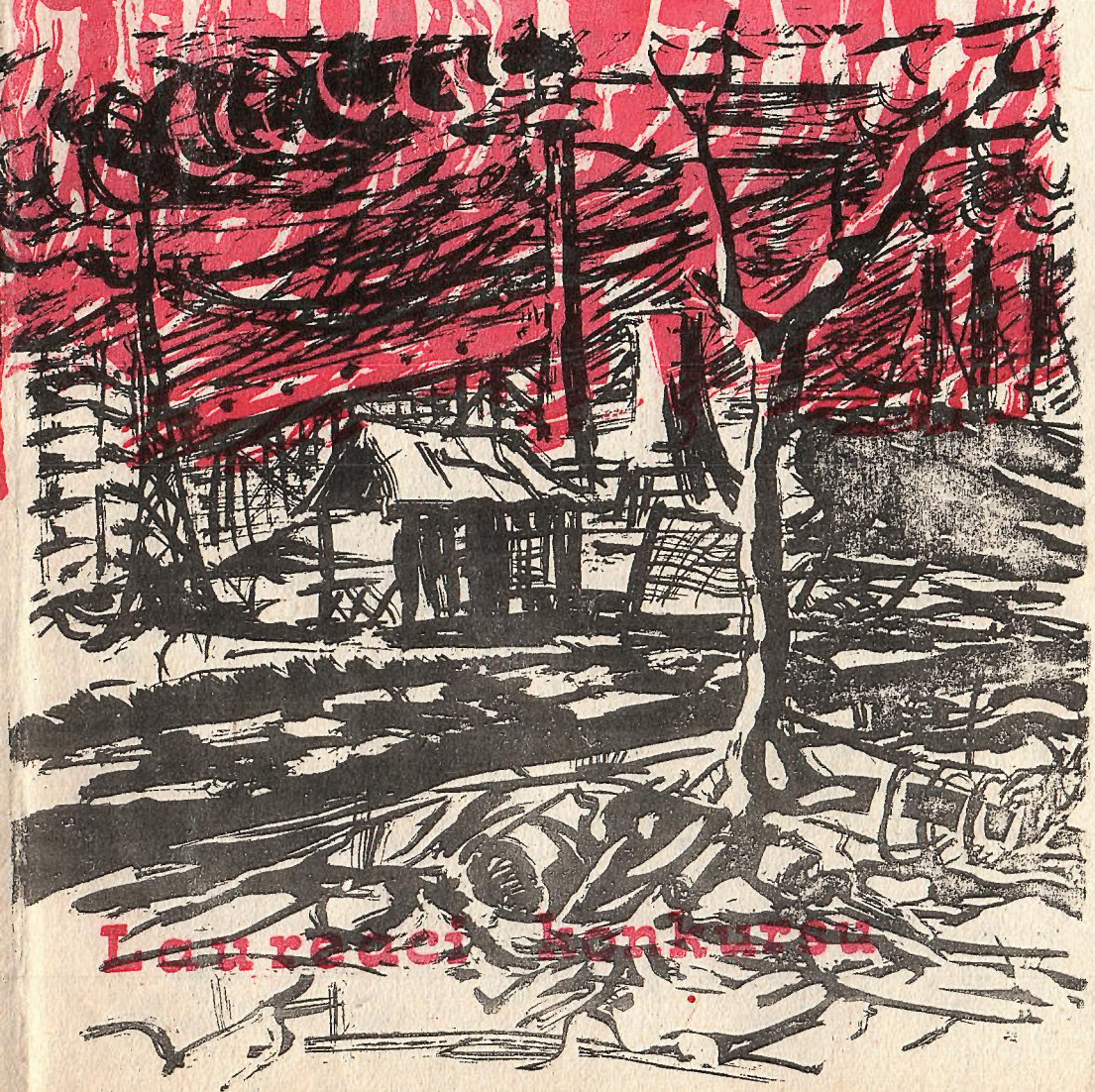


ZBIORY OŚRODKA KARTA 111

MYŚLI NIENINTERNOWANE

NR.17 KRAKÓW IV-V. 1985 100 zł

49 LAT POZNIEJ



Laureaci Konkursu

CZOP

Rachunek sumienia spokojnego obywatela PRL

Mam powody by dokonywać bilansów i iskierkę nadziei, że nie będą to bilanse zamknięcia. Sądzę, że nie jestem odosobniony - taki czas, u schyłku epoki, przychodzi na każdego. Dziś po prostu moja kolej.

Najpierw będzie o nienawiści. Potraktuję temat psychoterapeutycznie: gdy opiszę, kogo i czego nienawidzę, będzie mi lżej a nienawiść osłabnie nieco. Może i czytającemu te słowa przyniosę nieco ulgi? Oczywiście pod warunkiem, że to nie jego właśnie nauczyłem się /może: nauczone mnie?/ nienawidzić. A zresztą - kto wie? Może i on poczuje się nieco spokojniejszy? Ale dość już znaków zapytania. Do rzeczy.

Z obszernej, niestety, listy wybieram garść przypadków reprezentatywnych albo po prostu dostatecznie jaskrawych, symptomatycznych. Dla wygody - w porządku alfabetycznym.

arogancja

U ludzi małych i słabych arogancja jest przejawem słabości i małości, na ogół więc po prostu śmieszny lub co najwyżej drażni. U możnych i mocnych - przynajmniej w danej chwili - oburza, budzi wściekłość i nienawiść. Poznałem jej smak. Nienawidzę aroganckiej mordy telewizyjnego "prezentera" wiadomości politycznych, powtarzającej się niby łeb smoka na kilku różnej płci korpusach: występuje pod różnymi nazwiskami, ale ma właśnie tę wspólną cechę - arogancką mordę, czasami skrzywianą w uśmiechu nożownika, to specyficzne spojrzenie - niby prosto w kamerę, a wewnętrznie cofnięte i mimo nieruchomości tęczywek przecie rozbiegane, z iskierką wyzwania: ja wiem, że wy wiecie, że mam was tam, gdzie wy mnie, no i co z tego? /tutaj zamiast znaku zapytania jakiś plugawy epitet, jestem pewny - ten facet nie myśli w języku, którym się posługuje służbowo/. Odmian arogancji jest wiele - warto by kiedyś poświęcić im osobne studium, ale ta, o której wyżej, zasługuje na uwagę choćby ze względu na stopień sprofesjonalizowania, atrybut kwalifikacji, hmm, moralnych? Niestety, nie zmniejsza to mojej nienawiści i odrazy...

ateizm • agresywna agitacja a

Jest kilka odmian - od szyderczych "dowcipów" na tematy biblijne i liturgiczne aż po pseudointelektualne wywody, gęsto przeplatane westchnieniami na temat średniowiecza, obskurantyzmu, sto

sów i smutem, mające wdeptać w ziemię "ignorancję i zabobony" - w jakimś wstydliwym kącie dla samobójców. Nie umiem śmiać się ze świętokradztwa - choćby słownego, nie umiem podjąć spekulacji myślowych, których celem nie jest dążenie do prawdy, lecz tępienie odmiennych poglądów. Eksponeenci nie są w stanie - tak sądzę - zachwiać wiary swoich słuchaczy, ale z pewnością mogą wywołać nienawiść - i czynią to, zdobywając punkty dla swego mocodawcy, Belzebuba. Jakże mam ich za to nie nienawidzić? Właśnie ja, tak bardzo stęskniony za pluralizmem, tolerancją i szacunkiem dla odmienności, w czym niegdyś celowałem a dziś - niestety - osłabłem... Tfu!

barcikowski • broniarek • bełkot

Takich dwóch facetów mogłoby wypełnić cały program radiowo-telewizyjny, byleby im podrzucono strawę i napoje /Kazłowi jeszcze papierosy/ - mówią dużo, szybko, sensownie i rzeozowo - no, powiedzmy: raczej rzeozowo, w porównaniu do niektórych innych - i nie ukrywają bynajmniej spokojnej świadomości, że zarówno wskaźnik inteligencji jak i dostęp do źródeł informacji stawiają ich znacznie powyżej średniej krajowej. Jeżeli ich wystąpienia pozwoliłem sobie w imię żarliwej nienawiści nazwać bełkotem to głównie dlatego, że mimo różnic w dykcji obaj panowie B. są równie nonszalancy wobec słuchaczy i wobec prawdy. Lawina słów anegdotczyka /staccato/ i lawina słów grasejącego sentencjonalisty-możalicyzatoła są tylko małymi strumyczkami w oceanie propagandowego bełkotu, na który reaguję również spontanicznie, jak na zepsute mięso - odruchem wstrętu. Nie wiem, doprawdy, czy wina leży po stronie Kazia i Zygmunia, ale nienawidzę ich za to, że nie mogą ich uważniejsz słuchać - rejestrować pikantnych szczegółów i rozważać refleksji, że na ich widok i na dźwięk głosów nieodmiennie odpowiadam wyłączeniem odbiornika...

biurokracja • brud • brutalność

Ten fragment zwierzeń mógłbym poświęcić w całości administracji budynku, w którym mieszkam, zwłaszcza po przeżyciu w nim tak zwanego kapitalnego remontu - dodać by wówczas jeszcze można kilka haseł na tę samą literę - BAŁAGAN, BŁAGA, BREDNIA, słowem - BURDEL, chociaż jak mawia mój znajomy hrabia - w tych akurat anszaltach panował ład i porządek, w przeciwieństwie do socjalizmu. Biurokracja bolszewicka budzi moją nienawiść dlatego, że jest nieludzka w stopniu orwellowskim, u nas na szczęście jeszcze dość odległym. Brud - fizyczny i moralny - wywołuje odrazę dlatego, że gdzieś tam, w głębi serca, mam zarejestrowane wizje lewicującego Żeromskiego. Zaś brutalność - czy to ZOMO, czy wytwornego funkjo nariusza prokuratury, czy samego /?/ Bruce Lee - znienawidziłem z powodu lęku, jaki budzi we mnie, tak jak w każdym łagodnym i spokojnym osobniku, który nie potrafiłby użyć nawet tych skromnych zasobów siły, jakie być może posiada, albowiem jest z zasady przeciwny ich stosowaniu. Nienawidzę - bo lękam się - że na odpowiednim stanowisku sam stałbym się bolszewickim biurokratą, że w miarę upływu lat polubię wszechobecny brud lub przestanę go dostrzegać, że kiedyś zawiadą mnie nerwy i stanę się szarżującym nosorożcem - już czasem bywam taki dla moich najbliższych, i wtedy nienawidzę z całego serca siebie samego.

biuro polityczne

H

Niby ludzie, a nie ludzie, niby instytucja, a coś więcej niż instytucja, niby organ jakiejś organizacji, a w rzeczywistości wszechwładzy - niby w służbie, a nieowymie... Nienawidzę tego czegoś, co zalegało się w systemie politycznym mojej Ojczyzny jako sowiecki bękart, władny wydawać wyroki skrytobójczych mordów a przed nikim t u t a j za nic nie ponoszący odpowiedzialności - mały, parszawy, kolegiálny Stalin w całej swojej krasie. Tyko, że w czapce-niewidce. Wiem, że dopóki będziemy mieli do czynienia z Biurem Politycznym, może się zdarzyć wszystko co najgorsze - za tem nienawidzę z całego serca, całą wątrobą i śledzioną. Nie ma to nie poradzę - przeżyłem tutaj czterdzieści lat...

chamstwo

W ciągu tych czterdziestu lat skutecznego wdrażania postępowych metod wychowawczych instytucje publiczne, wspierane zresztą przez część rodziców, dostarczyły krajowi nieprzeliczonych rzesz chamów wszelkiego autoramentu - od tępych, bezmyślnych i brutalnych bydlaków z nieodmiennym "kurwa" międlonych nieustannie w pysku, poprzez myjących się i leczących zęby chamusiów na urzędzie - zazwyczaj w stopniu sprzedawcy lub starszego co najwyżej referenta, aż po superchamów w mundurach wysokich oficerów czy z ministerialnymi tekami. Cechą wyróżniająca wielomilionową społeczność chamską od pozostałych obywateli PRL wydaje się pogarda dla tego wszystkiego, co nie budzi lęku ani pożądania: leczenie chamstwa możliwe jest zatem siłą lub pieniądzem, ale właśnie tym jakoś nie dysponują ostatnio - zresztą jedno i drugie zmonopolizowała tak zwana władza, która żywi się chamstwem, wspiera na nim i pieści je z lubością iście koprograficzną, albowiem sama ulepiona jest z tego samego surowca, jak pozwalał sobie mniemać - jeśli błądzą, to moje nieszczęście, ale przecież więcej tam w górze gów na niż kryształu... Nienawidzę zatem, bo mi śmierdzi, a wdech odziedziczyłem wrażliwy; próby omijania dużym łukiem nie zawsze się jakoś udają, smród przenika zewsząd, duszę się, mam mdłości - pflu...

cycki • dupy • etc

Dla chamów - także dla ex-chamów i dla przyszłych chamów - troskliwa władza stara się zapewnić właściwą karmę, ponieważ zaś brak środków na zakup mięsa wieprzowego i wołowego, uzupełnia je go brak mięsem ludzkim - oczywiście nie w sensie dosłownym, etap kanibalizmu jeszcze przed nami. Na dużym i małym ekranie, w czasopiśmie i na plakatach - zaś dla najsubtelniejszych w tzw. literaturze oraz w czasopiśmie pozbawionych ilustracji - rol się od dup i cycków, eksponowanych na wszystkie możliwe sposoby, czasem "w otoczeniu" pozostałych części ciała, a czasem solo. Nie są to, o Czytelniku, piersi i pośladki, ale cycki i dupy, jak wyżej napisano, niekiedy zaś wręcz cycory i dupska - jak z Felliniego, że pozwolę sobie na estetyczne nadużycie - pojawiają się bowiem nie po to, by wywołać zachwyt dla piękna ludzkiego ciała, ale w zupełnie innym celu - właśnie jako karma dla chamów. Nie będę przytaczał szczegółowych przykładów, zaświadczaających, iż owa specyficzna rewolucja obyczajowa służyć ma wrednym celom politycznym, które krótko można by nazwać deprawacją. Spieszę natomiast wyjaśnić, że nie jestem dewiantem seksualnym i - co tu ukrywać - po prostu przepadam za widokiem pięknego ciała kobiecego, którego wi-



III nagroda w dziale rysunek satyryczny

dok bynajmniej mnie nie gorszy, wszelako pod pewnymi warunkami. Nie znoszę na przykład podstawiania mi pod nos choćby i najforemniejszego tyłka gdy właśnie zajądam kolację, to znaczy chleb z plasterkiem sera czy coś w tym rodzaju. Nie żyję sobie, żeby wypinano na mnie zadek w moim własnym domu z ekranu telewizyjnego pod byle pretekstem, bo źle harmonizuje z wiszącą obok na ścianie karmiącą Madonną. Słowem - chciałbym mieć coś do powiedzenia w sprawie wyboru miejsca i czasu, a także chciałbym móc zapewnić od biorowi odnośnych wrażeń - głównie zresztą estetycznych - minimum intymności. Gdy więc idę sobie o pół do szóstej rano do pracy, a tu z filmowego plakatu zezują na mnie sutki jakiejś hetery, tam błyska wypięty szyderczo zad a ówdzie szczerzą się krwawe wargi

asające najwyraźniej jakowyś obły kształt, ogarnia mnie nienawiść wobec manipulujących niezdarnie moją podświadomością kulturszczyków wszelkiej maści i rozciąga się na niewinne, być może, panie Artystki, które w drodze do kariery Sary Bernahardt uważają za stosowne prześcigać się w ekshibicjonistycznym bezwstydzie, w rezultacie czego osuwam się w kompleksy nie tylko seksualne. Nie, jeszcze nie zamalowuję, ale - kto wie? Bo nienawiść moja osiąga apogeum, gdy widzę zatrzymujących się przed fotosami "sexy" dzieciuchów i znowu czuję znajomy smród. Dostać. W takich momentach miałoby się ochotę zamalować, ale w mordę. Ty nie?

dobraczyński czyli dwulicowość

Uśmiech Jana Dobraczyńskiego, który staram się oglądać jak najrzadziej, nieodmiennie wywołuje we mnie mdłości. Ta czysto fizjologiczna reakcja - nawet gdyby była irracjonalna - zupełnie wystarczy, abym do pisarza, katolika, działacza społecznego, który jest nie tylko moim rodakiem, ale po prostu bliźnim, odczuwał taką samą nienawiść, jak do zadka pewnej aktorki, stanowiącego zresztą z pewnością najlepszą jej stronę. Mam jednak zwyczaj analizować swoje przeżycia emocjonalne i stąd wiem, że konieczność powstrzymywania torsji, ilekroć zaskoczy mnie z naglą lepki grymas usteczek Patrioty Ruszającego Odnawiać Naród, związana jest ze znacznie wcześniejszymi wzruszeniami, jakich doznawałem w toku lektury Listów Nikodema. Nie widziałem przy robocie Piłata Ponckiego, sądzę jednak, że mistrz Jan często myje łapki dobrym, pachnącym mydełkiem, wdychając jego woń z lubością. Ze jego nozdrza rozszereżają się wówczas, wąsik w pełnym wzrodzie sterczy sobie młodzieńczo, zaś oczka z ukontentowaniem rejestrują odbicie całości w nieskazitelnie gładkiej tafli lustra. Chciałbym, by stał się kiedyś oud, i by stary, upodlony własnym wyborem literat zobaczył przed sobą zamiast własnego odbicia twarz któregoś z zamordowanych górników z Wujka, twarz chłopca z Nowej Huty, twarz Księdza Jerzego - ach, albo po prostu umęczoną twarz Chrystusa. Niestety, jest znacznie bardziej prawdopodobne, że ukaże się Janowi Dobraczyńskiemu po prostu smutny, żaloszny świński ryj. Kto wie, może wówczas przestanę go nienawidzić? Na razie nie potrafię - choć przewidywałem, że kto porwał się na literacką obróbkę postaci Zbawiciela, może pod wpływem sklerozy poczuć się godnym roli zbawcy Ojczyzny... To wcale przyjemne - na łaskawych warunkach, stworzonych 13 grudnia 81.

erotyzm

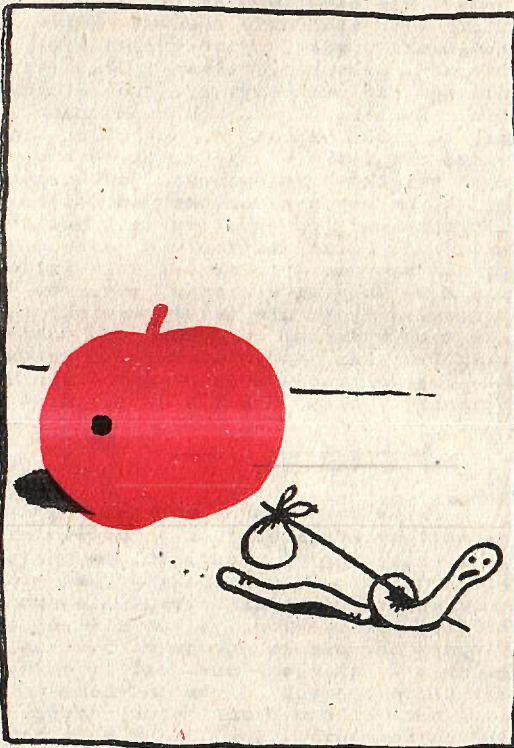
Już było wyżej trochę na ten temat, może nawet więcej niż trzeba. Erotyzm socjalistyczny - jakż bywiem może być u nas inny - obejmuje szeroką gamę zjawisk: od importowanej pornografii po zbiorowe gwałty, od dyskotekowej trzęsionki po perskie oko profesora Jerzego Adamskiego do telewizorów. Jedno jest pewne - na wszy stkich, nomen omen, kanałach masowego komunikowania, cuchnie sper mą; miłości jakoś nie bywa nigdy. Cóż, może taka jest definicja nienawiści in natu: brak miłości?

fasyzm • filler

Możę sobie pewnie darować uzasadnienie nienawiści wobec fa szyzmu, choć nie jestem pewny, czy nie wypadłoby tego pojęcia

zdefiniować. Odsyłając Czytelnika do któregoś z podręczników historii państwa i prawa wyjaśnię tylko, że uważam obecny ustrój polityczny Polski za faszystowski, a to ze względu na skupienie władzy wojskowej, politycznej, gospodarczej i administracyjnej w ręku nie posiadających żadnego społecznego mandatu osób /patrz: Biuro Polityczne/ oraz całkowity brak poszanowania praw przeciwników takiego monopolu władzy, przy równoczesnym stosowaniu przez mocny jako instrumentu dominacji nad społeczeństwem. Tego, oczy wiście, nienawidzę. Proporcjonalną część nienawiści rezerwuję także dla pana Witolda Fillera, który stanowi harmonijne połączenie większości cech, przypisywanych w antropomorfizujących bajkach o zwierzętach poszczególnym gadom i piazom, jest zaś etatową kanią do spraw rozrywki. Otóż nawet jeżeli Filler jest jedynym pewnym towarzyszem, u którego stwierdzono występowanie poczucia humoru, to za to, co już zrobił i co zrobi na dal z ową cechą Polaków, jestem gotów zaszczytać go swoją nienawiścią aż do przejścia na emeryturę, a nawet i potem, albowiem z pewnością nie przestanie. Wiesz w okularach, spod których wykwiła bezbronny pólusmich konfidenta... Czy faszizm byłby w ogóle możliwy, gdyby nie było Fillerów, decydujących o tym, co powinno śmieszyć głodne i bezdomne społeczeństwo?

Są groźniejsi od paikarzy, zadają znacznie głębsze rany, sączą truciznę w najślabszą tkankę: potrzebę odrobiny radości narkotyżują obscenami i szyderstwem odbierając zdolność do najzwyklejszego uśmiechu - ale w faszyzmie dopuszczalny jest tylko rechot i tego właśnie nienawidzę z całego serca.



„Skalpel” gierek czyli gigantomania

Edwarda Gierka było mi żal jeszcze na długo przed Sierpniem 80 - nawet teraz nie potrafię wzbudzić w sobie uczucia nienawiści, co nienajgorzej świadczy o kwalifikacjach ministra Janiurka i prezesa Szczepańskiego, powoli odchodzących w zapomnienie. Jest jednak w gierkizmie jako zjawisku społeczno-politycznym element szczerze gólnie wredny, budzący spazmy wściekłej nienawiści i rozpalający ją pełnym płomieniem - to gigantomania, to tendencja do budowania gierkowskich piramid socjalizmu, oznaczająca zarazem upadek i za-

glądę wszystkiego, co nie dość monumentalne w gospodarce, w kulturze, w życiu. Wychowawcy na lirykach Gałczyńskiego, który szukał ratunku przed totalitaryzmem w umiłowaniu "małych rzecz powabnych", cierpię zawsze gdy widzę rozwalany w perzynę budynek, wzniesiony czymś mozołem nie dość dawno, by zainteresować urządkonservatorski, stojący zaś na zawadzie tzw. zagospodarowaniu przestrzennemu, to znaczy taśmowej produkcji betonowych slumsów. Kiedy wypasiony bydlak w Polonezie obryzguje blokiem szarą kolejkę po kartkową mąkę i kaszę, kiedy nabuzowany szczeniak w pewkoso wskich ciuchach puszcza na cały regulator "aparaturę", zmuszając wszystkich dookoła - na plaży, nad rzeką czy we własnych mieszkaniach - do słuchania mocnych hitów według jego wyboru, kiedy w podgórskiej wioszczynie wznosi się dom wczasowy na trzy tysiące miejsc - krew mnie zalewa i płaczę z wściekłości i żalu - płaczę dlatego, że nieuchwytnie, drobne uroki życia zostają stłamszone przez mołocha Ilości - koni mechanicznych czy kilometrów na godzinę, decybeli czy watów, metrów sześciennych czy "osobodni". Nienawidzę nie tylko w imieniu własnym - nienawidzę w imieniu zdeptanych kwiatków, splamionych, ulubionych, zapomnianych melodyjek, nuconych ciuchutko pod nosem, ciszy, samotności, myślenia. I proszę mnie, do cholery, nie posądzać o sentymentalizm! Jeśli wali się setki milionów w jeszcze jedną hutę, ale nie daje ani grosza na remonty bieżące dziesiątków starych hut, jeśli buduje się nowe zabytki w czasie, gdy rozsypują się autentyczne skarby przeszłości, to nie należy wściekłości i gniewu bezsilnych świadków tych wydarzeń sprowadzać do parteru płytkich emocji. Ten gniew, w którym mam swój udział, to gniew ludu. Gierek już o tym wie, ale czy to powód, żeby przestać nienawidzić gierkowskiej gigantomanii? O nie, j e s z c z e nie!

hałas

Niby już było o decybelach, ale za mało, zbyt łagodnie - należałoby wrzeszczeć, a ja używam cały czas stłumionego szeptu. że to niby lepiej pasuje do psychologicznego klimatu nienawiści. Nieaktualne! Dziś nienawiść jest głośna, wrzaskliwa jak muzyka rockowa, mająca rozładowywać niebezpieczne dła władzy emocje nastolatków - nie wiem, jak ma się postęp elektroakustyki do wzrostu stopnia zagrożenia pokoju na świecie, ale Hitler kojarzy mi się głównie z Hałasem i nie jest to chyba wyłącznie rezultat konsumpcji tendencyjnych filmów antynazistowskich. O gatunkach, typach i odmianach hałasu można byłoby napisać podręcznik akademicki - nie mam po temu kwalifikacji, brak mi też czasu, miejsca i ochoty, za tem ograniczę się do stwierdzenia, że bolszewicki wariant tak zwanego socjalizmu cechuje w moim przekonaniu umiejętne operowanie hałasem jako instrumentem depersonalizacji jednostki i homogenizacji zbiorowości. Na wszystkich zakresach fal radiowych można o każdej porze dnia i nocy usłyszeć charkot, wizg i wibrujące łomoty, od których pękają membrany głośników i dzwonią szklanki w sąsiednim pokoju - to pierdzi na cały świat gigantyczny, purpurowy zad Supermocarstwa, stosując - znowu, czyż to przypadek? - pomysły hitlerowskiej propagandy. Ten sam cel mają transmisje wielkich manifestacji pokojowych z okazji komunistycznych świąt - któż nie słyszał transporterów opancerzonych i czołgów, miazdzących nawięzchnię Krasnoj Płoszczadi, wycia Migów, przelatujących nad nabrzeżnie stawiającym krok za krokiem pochodem - dokąd? Do komunizmu? Hmm... A prześliczne popisy sprawności urzędów sygnalizacyjnych - jęki syren w naszych miastach z okazji ćwiczeń obrony terytorialnej? A głośniki wzdłuż trasy pierwszomajowej - oczywiście tej

oficjalnej? Nie, to nie jest pomysł Goebbelsa. To azjatycki wyna-
lazek z czasów bitwy pod Wiedniem lub jeszcze wcześniejszy. Hałas
to wspaniała rzecz - nie słychać w nim płaczu dziecka, nie sły-
chać jęków i westchnień konających, nie słychać szmeru modlitw.
I cóż mam dodać? Nawet w skali mikro - w ciasnym pokoiku w bloku
mieszkalnym - obecny jest nieustannie, bez przerwy, rozpisany na
role, niekiedy sprowadzony do modulowanego półszepotu Generała,
ten sam, nienawistny hałas. Zawsze gdzieś, ktoś, za jakąś ścianą,
włączy któryś z kanałów i już do bezbronych moich uszu wdziera
się wrzask: NIE BĘDĘ JULIĄ, NIE, NIE, NIE, NIE!... Mój Boże... I nawet
nie można wylać nocnika na głowę agresywnego wyjca, zresztą blok
dzisiaj wziąć porządną nocnik? Zniknęły wraz z ulicznymi muzykan-
tami, którzy w porównaniu do dzisiejszych profesjonalistów byli
słowikami, po prostu słowikami. Słowików nie ma także. Jest tylko
hałas którego, jak zdaje się, wspomniałem, nienawidzę, więc zamil-
knę już.

jabłoński • jaroszewicz • jaruzelski • jaskiernia

Tych czterech facetów wybrałem przypadkowo z dłuższej listy,
żeby omówić proces zarażania mnie nienawiścią do jednostek, skła-
dających się na coś więcej - podobno jest to właśnie system. Są
tak bardzo różni od siebie, jak to tylko możliwe - zaficzny, czer-
stwy profesor, ascetyczny zupak, znużony politruk i polyskujący
tłuszczem hochsztapler-młodzieżowiec. Co ich łączy? Kiedy zaczą-
łem ich dostrzegać, kiedy rozróżniać, kiedy nienawidzić? To pro-
ste... Każdego z nich przyłapałem na kłamstwie. Nie twierdzę, że
politykowi wolno mówić jedynie prawdę - jest akurat odwrotnie, pro-
szę mnie nie uważać za dziecko. Ale polityk z kręgu tych, co to
stają pośrodku trybuny podczas centralnych obchodów, nie powinien
dopuszczać do tego, by nędzny amator i naiwniak, jak ja, przyłapał
go choćby na niekonsekwencji - cóż dopiero na łgarstwie! Każdy z
tych czterech wymienionych panów okłamywał mnie lub usiłował - nie
za to jednak, jeszcze, znienawidziłem ich. Prawdopodobnie przyczy-
ną mojej nienawiści jest to, że wszyscy oni, zgodnie, uznali mnie
za głupszego, niż jestem w rzeczywistości. Mam prawo uznać to za
obelgę - mam prawo poczuć się obrażony, mam też prawo wyboru bro-
ni by uzyskać satysfakcję. Ot i wybrałem - nienawiści, zgola zresz-
tą dla P.T. JJJJ niegroźna i zapewne też nieszkodliwa. Będą mieć
z pewnością znacznie lepsze święta niż ja - a także lepsze samo-
poczucie. I tego nie mogę im również darować, bo to znaczy, że są w
istocie rzeczy głupszy nawet ode mnie... Och, poszli wot, durnie!

kliki • kłamstwo • korupcja • ko- respondenci zagraniczni pap

Jest taka grupa ludzi, którzy profesjonalnie mają rację i
ozerpią stąd określone korzyści. Nie wiem, czy związek przyczyno-
wo-skutkowy jest tutaj taki, że przynależność do owej grupy, czyli
kliki, nadaje automatycznie przywilej posiadania racji i apanaże
stad pływające, czy też klika tworzy się w rezultacie więzi moralno-
finansowej pomiędzy osobnikami zajmującymi się, hmm, przedsta-
wianiem owych racji, które właśnie przedstawiać trzeba - może zresz-
tą mamy tu do czynienia ze zjawiskiem sprzężenia zwrotnego? Czy

klika rodzi korupcję, czy vice versa, to bez znaczenia: osią jest w tym przypadku kłamstwo, czyli świadome głoszenie fałszu, choć zna się prawdę. Otóż jestem w posiadaniu potężnych zasobów nienawiści, adresowanej personalnie i zbiorowo do większości korespondentów zagranicznych Polskiej Agencji Prasowej, których uważam za wyjątkowych skurwysynów - i niech mi będzie darowane posłużenie się grubym określeniem, bo jest tu ono na miejscu. Od skurwysynów zwyczajnych - ot, bydłaków zomowskich czy szpiclów sb, robiących ewidentnie brudną robotę bez cienia złudzeń co do sympatii społeczeństwa - klub wyjątkowych skurwysynów odróżnia się prawie wszystkim: żyją na wysokiej stopie, nie rzadko poza wszelkimi standardami, mają czyściutkie kołnierzyki i spiłowane paznokietki, władają językami obcymi, mordy u nich urodziwe, sympatyczne, na ogół jowialnie uśmiechnięte lub tryskające życzliwością, czasem zaś znów - gdy trzeba - zafrasowane, głos modulowany umiejętnie, kultura aż tryska każdym porem schludnie pielęgnowanej skóry - a przy tym wszystkim trzymają nas za gardia pełną garścią i nie duszą tylko dlatego, że jesteśmy im na razie potrzebni. Nie wierzycie? Myślicie, że to oni - nieważne czy wprost, czy też pośrednio, czy zgodnie z instrukcjami, czy też na opak przypadkiem - to oni kształtują obraz świata, Europy i Polski, jakim dysponuje przeciętny, jak ja, obywatel tego tu kraju. Nie jest ważne, czy wierzycie Bilikowi, gdy z bólem w głosie piętnuje zamordowanie robotnika u bram kapi talistycznej fabryki - ważne, że ów zboleły głos dociera do Was i zostaje zarejestrowany. Z czasem zapomnicie, czy był to głos Bili ka, miłego i skromnego chłopca - chwilowo nad Sekwaną, czy głos redaktora Andersa z zupełnie innej firmy, ale informacja - została. I możecie się śmiać z tych kataklizmów, pożarów, strajków, rozpędzonych manifestacji na Zachodzie i kpić z tych radosnych postępów wszystkiego "u naszych", ale... co wiecie na p r a w d ę o świecie, jaki jest? Bo nie wystarczy negować tego, czym nas kar mią papowscy eksperci od najwredniejszych zadań. Za ich paplaniną, gęstą jak mgła z gazowych granatów, po prostu nie można już zoba- czyć prawdy, nie można zrozumieć, co dzieje się tam, gdzie nas nie ma, jaka jest hierarchia spraw, ich sens i znaczenie. Otumanieni, zamgleni, możemy przestać słuchać - i to już jest nieźle z punktu widzenia zadań przodującej ideologii w dziedzinie intelektualnego ubezwłasnowolniania społeczeństwa, albo próbować bawić się w roz- szyfrowywanie owych "doniesień", a właściwie donosów - i to też nie jest źle, bo zajmuje was nie tym, czym mogliście się zająć ku ubolewaniu ministra Kiszczaka i jego podwładnych, tak przepra- oowujących się od pewnego czasu.

Dość. Klika skorumpowanych kłamców budzi we mnie taką niena wiść, jaką usiłuje w nas wywołać dyżurny ekspert z Waszyngtonu wo bec Ku-Klux-Klanu - swoją drogą jakie to dziwne, że w rezultacie paru moich znajomych zaczęło się o tej firmie wyrażać z sympatią... Czyż to nie powód, żeby do tego delegowanego w strefę dewizową ro daka czuć najsłodsza nienawiść? No...

U w a g a :

Jest jeszcze kilka haseł na literę K, ale ograniczę się tyl ko do ich wymienienia, bo takst się groźnie rozrasta - może kiedyś braki te uzupełnię. Oto owe hasła: KALUŻYŃSKI, KOCIO LEK, KRASIŃSKI, KOLEJKI. KOMUNIZM. KUREWSTWO.

A teraz prosimy dalej...

liżdupstwo czyli loska

Giupia, pretensjonalna, bez cienia wdzięku speakerka telewizyjna nie jest pewnie niczym tragicznym - przynajmniej dopóki oszczędza nam widoku swych oszałamiających siekaczy. Pozwalam sobie odczuwać nienawistną pogardę dla pani Loski z tego powodu, że obserwowałem sposób zapowiadania przez nią kilku prominentnych aktualiści Postaci. Kto to widział, ten mnie zrozumie. Potworne, prawda? Uch...

Ładosz • łapownictwo

Krąg osób znających bliżej osobę i działalność profesora Jarosława Ładosza jest zapewne ograniczony - podobnie jak w przypadku profesora Kosseckiego, którego w moim rejestrze, jak wielu innych, pominąłem, za co P.T. Zainteresowanych przepraszam. Trzeba jednak zakonotować choćby jedno indywidualum - wahałem się pomiędzy Jarosławem Ładoszem a Jaremą Maciszewskim i wybór padł na pierwszego z tych kanalii, tylko ze względu na alfabetyczną kolejność. Otóż ów profesor należy do kręgu uczonych-delatorów, którzy otrzymują nie tylko wynagrodzenie za pracę naukową ile za wypełnianie roli konfidentów i strażników czystości nieśmiertelnych idei Lenina, są więc po prostu groźniejszym wydaniem ZOMO w elitarniej wersji akademickiej. Nienawiści do nich nie uzasadniam, bo jest spontaniczna, żywiołowa i uczciwie zasłużona, podobnie jak nienawiść do ła-powników wszelkiego autoramentu. A - właśnie. Zapytasz, miły Czytelniku, dlaczego połączyłem hasło osobowe z rzeczowym? Otóż pod wpływem lektury pewnego artykułu, który zimą 1982 roku wydrukował Ładoszowi pewien odrażający tygodnik, doszedłem do wniosku, że skoro głównym zajęciem profesora jest denuncjowanie nielojalnych kolegów oraz rzucanie kalumii na własnych przeciwników - wszystko to pod szyldem walki o prawdę naukową i moralność, jego uposażenie jest po prostu łapówką, wyłudzaną od władzy w zamian za nadużywanie domniemanego autorytetu uczonego, raczej etatowego niż merytorycznego sługi tzw. pryncypiów. A w ogóle - dość już Ładoszów i dość o Ładoszu; zaczyna znów cuchnąć!

manipulacja czyli machejek i mokryszewski

Jako jednostka wrażliwa - także na punkcie form - gotów jestem zawsze zrezygnować z tego lub owego, jeśli w ten sposób mogę sobie oszczędzić kopniaka w tyłek lub nałożenia po mordzie. Dotyczy to również i tych przypadków, gdy kopanym lub bitym mógłbym stać się ja sam - może nawet przede wszystkim tych właśnie. Otóż gdzieś na peryferiach Bicia i Kopania znajduje się rodzinne gniazdo do Królowy Manipulacji, która swoją białą rączką /z brudnymi paznokciami/ pociąga za siebie wiadome niteczki i powoduje rozmaite skutki: to kryzys gospodarczy, to upadek kolejnej ekipy rządowej, to narkomanie licealistów, to spektakularne morderstwo księdza. Kolejne pociągnięcia królowy wywołują jeno cichy szelest niewidzialnych nici, ale skutki przewyższają skalą dolegliwości byle siniak na tyłku czy dziurę po wybitym zębie. Więc nienawidzę tej wrednej królowej i jej niezliczonych paziów, wśród których na tzw. czoło wysuwają się dwa starsi już panowie: Wiadek Machejek i Boris Mokryszewski, obaj, tak rzekę, z tej samej formacji. O Wiadku wiadomo ciut więcej - że był w Bezpiece, że chamski syn, że al

koholik, co do Borysa - mało mnie obchodzą szczegóły biografii. Rzecz w tym, że obaj wymienieni towarzysze M. uprawiają tam, gdzie ich usytuowała matuszka partia, wyjątkowo bezczelną manipulację językiem polskim - Machejek zastępuje reguły składni pijackimi ka lamburami, które najprostsze zdania przeobrażają w delfickie sentencje, tym się wszakże różniące od wypowiedzi Pytii, że pozbawione jakiegokolwiek sensu - być może rozumie go jednak Autor, który przeżył pomyślnie już tyle przełomów ideologicznych, że po prostu przestał odróżniać czarne od białego i rozróżnia już tylko niebezpieczeństwo i służbę bezpieczeństwu; Boria natomiast nie należy zbyt ostentacyjnie reguł języka polskiego, zwłaszcza jeżeli nie różnią się zanadto od obowiązujących w języku rosyjskim, wymowę ma mile śpiewną - czy to znad Niemna, czy zza Amuru, ale manipuluje jak istny prestidigitator informacjami politycznymi, aż się w oczach mieni. Że Władek się straszliwie jąka a Borys ma nieprytomie rozbiegane oczka i wije się przed kamerą jak stonoga w świetle dziennym, to już defekty czysto estetycznej natury, wszelako nieustanna wredność i szujowatość owych sztandarowych sług reżimu - heroldów iście TASSowskich wieści - kanałii pozbawionych cienia złudzeń i zdolnych odczuwać już tylko przerażenie, gdy pośliszą kolejny trzask glinianej konstrukcji Imperium - zmuszają mnie, bym tych starych łapserdaków, te wyswiechtane szuje, tych czołowych pierdzieli realnego socjalizmu bezinteresownie nienawidział. Co też czynię, ilekroć wedrą się do mojej świadomości.

narkotyki • nędza • nienacki • nonszalancja • nuworysze

Nienawidzę narkotyków pod każdą postacią, podobnie jak nienawidzę nędzy. Jedno i drugie jest dziełem człowieka - ktoś toleruje, ktoś nie walczy, ktoś wreszcie korzysta. Za sprzedanie pigulki szczęścia dziecku, które dostało właśnie dwie od cynicznego nauczyciela, wiedzącego, że tatuś pije i nie stać go na łapówkę - ach, jaki łańcuszek - powinno się wieszać w miejscach dobrze widocznych. Na przykład przed gmachem Komitetu Centralnego, który jak dotąd nie poświęcił ani jednego plenum problemowi narkomanii lub problemowi nędzy w Polsce, mimo iż reprezentuje przewodnią siłę narodu - patrz Konstytucja PeeReL. Nie chcę wiedzieć kto konkretnie jest odpowiedzialny za te dwa aspekty realnego socjalizmu w moim kraju, obawiam się, że w nieodpartym odruchu mógłbym... no, nic. Poczekam jeszcze. Z ponurą nienawiścią w oku.

Pozostaje Nienacki. Pisarz wrażliwy, bo trafiający do dziecięcych umysłów i serc. Rozwijający się - przy pomocy lektur, tak że w obcych językach. Mający warunki dla pracy twórczej. Co robi z tym wszystkim osobnik, ukrywający się pod wspomnianym kryptonimem? Robi Skirolawki, czyli dwutomową kobyłę pornograficzną, pewny towar za duży szmal - ba, uważa się przy tym za pioniera na miarę Boya-Zeleńskiego... Człowieka, który potrafi pisać dobre książki dla dzieci i młodzieży, ale wybiera rolę chorążego w tym tłumku łajdaków, który na drzewcach zatknął sobie koronkowe majtki i pękniętą prezerwatywę, mogą tylko nienawidzieć. Za NONSZA--LANCJĘ wobec nieszczęśliwego społeczeństwa, zamiast służyć dlań.

Nonszalancja jest postawą dozwoloną, a może zalecaną, na różnych szczeblach władzy. Istnieje nonszalancja p. Tumanowicza, podsplewującego w telewizyjnej szopce pamiętnej zimy 1981 r. i non

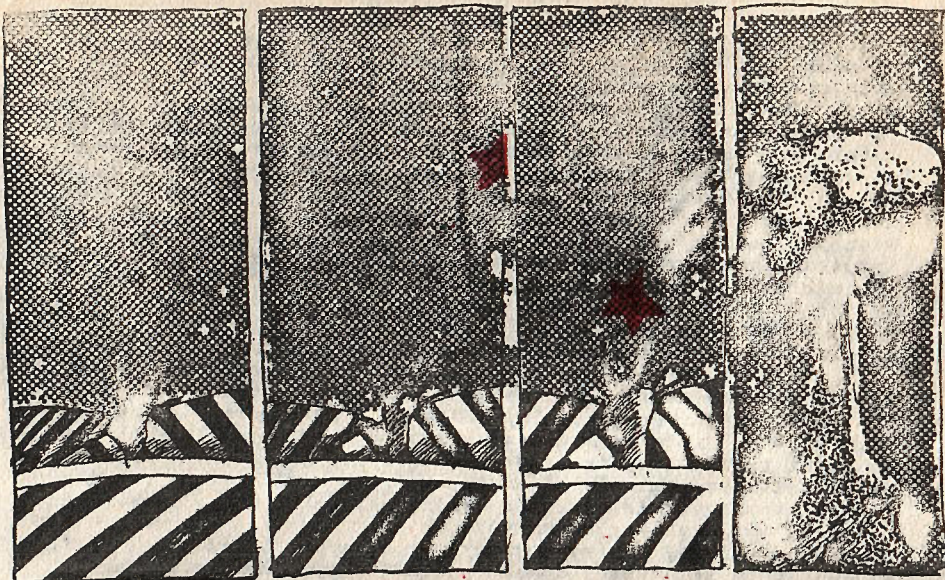
szalancja Jaroszewiczów, trochę inna seniora, trochę inna juniora. Istnieje też nonszalancja Rakowskiego, zdejmującego marynarkę, i nonszalancja Urbana, artykułującego swoje uczucia wobec rządu USA. Istnieje wreszcie nonszalancja samego Andrieja Gromyko, kto wia czy nie najmniej odrażająca, bowiem na tym szczeblu coś się sobą istotnie reprezentuje, w przeciwieństwie do poprzednio wymienionych. Gdy mi się zdarzy dostrzec coś w tym rodzaju, lekceważąc niewymuszony gest czy grymas, dochodzę do wniosku, że oto właśnie mam do czynienia z jednym z niewielu, jeśli nie jedynym z przejawów wolności człowieka w systemie komunistycznym. I - cóż - nienawidzę. Z takich samych pewnie powodów, z jakich pełnokrwista proz tytułka nienawidzi uczciwych kobiet, czy też może odwrotnie? Sam już nie wiem - to nienawiść zaślepia mój umysł.

NUWORYSZ - to brzmi z rosyjska, prawda? A jest rdzeniem francuskie: nouveau riche, po polsku nowobogacki. W moim kraju jest takich co niemiara - od wampirów, wysysających niewinną krew, po utalentowanych tak czy inaczej muezzinów ludowładztwa. Nie liczam do tej kategorii Wojtka Fibaka /i przepraszam go za towarzystwo, w jakim się znalazł w tym tekście czysto przypadkowo, może już raczej Krzysia Pendereckiego, ale już z pewnością panie ekspedientki ze sklepów mięsnych, których kiełbasowate paluchy gębsko luskają lepiałym się od smalcu radzieckim złotem, pijanych w dym od wielu lat grabarzy na wszystkich cementarzach komunalnych PRL handlarzy walutą, dewizowe kurwy, skrzętnych działaczy, co to i wyjazd sobie załatwią i domek postawią systemem gospodarczym, dzieło sztuki "zabezpieczą", a wszystko prawie bez wydatków - i z czego, skoro pobory takie marne... Gdzieś w pobliżu szczytu są tacy, jak młodszy Jaroszewicz, który jeszcze w tym roku kupił ze starych oszczędności jacht za 4 i pół miliona, czy poseł Wojna senior, który brał za godzinną pogawędkę z "aktywem" osiem tysięcy złotych bez podatku w czasach, gdy większość dyrektorów w PRL nie wychodziła powyżej pięciu czy sześciu tysięcy miesięcznie państwa zasadniczej...

A czy wiesz, Czytelniku, za co ja tych złobów i palantów nienawidzę? Myślisz pewnie, że im zazdrozczę... Otóż nienawidzę ich dlatego, że każdy z nich z osobna i wszyscy razem są najwzajemniejszymi złodziejami i że ich lepkie, chwytnie palce spotykają się akurat w mojej kieszeni, od lat zresztą pustej i dziurawej. Co więcej - mniej nienawidzę tych, którzy pochają tam łapy bezpośrednio - najbardziej zaś tych, którzy nawet nie zdają sobie sprawy, że żyją w istocie z mojej pracy. Ech, gdyby nie wiara w to, że nadejdzie dzień zapłaty... Łączmy się, bracia i siostry, grabiani pod czerwonym sztandarem!

olszowski czyli obłuda

Pofalowana, tłusta gęba z niebezpiecznie błyskającymi, inteligentnymi jak dwie lufy pistoletowe oczkami. Ruchliwa żuchwa, osłaniająca mimowolne mięśnięcia. Sybaryta spalany żądzą władzy, niebezpieczny jak goniąca się kocica choć prawie zawsze oblesnie uśmiechnięty - ach, gdyby nie ten brzuch, skrywający prawdziwą osobowość wiecznego kandydata na lidera... Stefek wrócił z placówki, na którą zesłał go Gierek do NRD, z miną Lenina po rewolucji lutowej. Nie wyszło... Znowu nie wyszło... A tak przekonująco, co, walcząc z sennością - bo noce, towarzysze, zawsze było porę najważniejszych decyzji i prawdziwej pracy, a tamtych czasów się



„Reanimacja”

nie zapomina - aktyw miał podkrążone oczy, okna w najważniejszych gmachach jarzyły się blaskiem aż do świtu - tak składnie i rytmicznie głosił swoją pryncypialną lojalność, tak strzegł pozycji tuż za karkiem prowadzącego, tak umiejętnie wszedł w ostatnie okrzyknięcie na jego grzbiecie - i znowu nic... Nie boję się Jaruzelskiego - tak jak nie bałem się nigdy Gomułki ani Gierka. Gdy widzę Olszowskiego, drżą podemną nogi. Wiem, że jest zdolny do wszystkiego. Jestem przekonany, że potrafiłby osobiście kierować akcją byłego kapitana Grzegorza P. i wskazywać kolejne fazy operacji. Mówi mi to mój instynkt, który każe mi nienawidzić tego erudyty i dyplomaty, układnego i elokwentnego jak trzeba - za służbowym garniturem i uśmiechem jowialnego dobrodusznika widzę zbira i sadystę pozbawionego jakichkolwiek moralnych hamulców, więc zdolnego rozegrać tę swoją partię do końca - swojego, czy mojego? Nienawidzę go takim, jakiego się domyślam. Jeżeli jest inny - a byłbym tym zdumiony - przegra, odejdzie i wówczas będzie mu wybaczone, że go tak bardzo nienawidzi. Ale jeżeli jest taki, jak sądzę, wygra - i znajdzie sposób, by zachwycić kolejne pokolenie ciężkich frajerów wizją, od której odetnie we właściwym czasie odpowiednio suty kupon dla siebie, bo tylko na tym istotnie mu zależy; - wówczas pewnie umrę z nienawiści.

**półinteligenci • prokuratura • pro -
paganda • przemoc • przymanowski**

Kadra dyspozycyjna ludowej władzy u schyłku epoki składa się z półinteligentów i trzeba przyznać, że ta zadziwiająca podwarstwa nadludzi cholernie się rozmnożyła w warunkach pozornie niesprzających. Typów półinteligenta jest kilkanaście, o egzemplifikacjach możnaby pisać tomy na młarę niehumanitarnej komedii, zatem wybiorę trzy kategorie wyraźnie przeze mnie znienawidzone. Może za to, co mnie do nich upodabnia?

PROKURATURA to sam kwiat półinteligencji polskiej, wyhodowany na zdrowym, bolszewickim podłożu z przed 1956 roku - wykształceni, sprytni i przebiegli, a przy tym doświadczeni i czujący swą siłę, dopóki nie zawiadą - nie zawodzą. Umieją mówić, umieją pisać, umieją czytać, umieją obserwować i kojarzyć, mają dyplomy i niekiedy dużo zewnętrznego polotu. Owszem, dostali parę razy w dupę - ostatnio od armii, której nie wolno im było ruszać, ale to tylko pogłębiło ich samowiedzę moralno-polityczną. Właściwie to nie powinienem ich nienawidzić, bo należą do rzadkich w realnym socjalizmie monolitów - myślą, mówią i robią niemal to samo. Miał żebym ich szanować? Otóż nie. Byłoby to możliwe, gdyby byli mniej inteligentni - gdyby można było przypuszczać, że wierzą w to co im się każe myśleć, mówić i robić. Jestem jednak przekonany, że przynajmniej część z nich nie wierzy i zastępuje moralną akceptację - subordynacją. Nie przyzwalają, ale po prostu wykonują. Są zatem groźni w równym stopniu, jak wytresowany pies, który przegryza gardło na rozkaz - także na rozkaz nagrany na taśmie magneto fonowej, jak to kiedyś widzieliśmy w telewizyjnym horrorze. Zrezygnowali z sumienia i szacunku dla samych siebie - bynajmniej nie dla ideałów ale dla pozycji i dochodów. Gardzę więc nimi i nienawidzę ich, tych towarzyszy prokuratorów, którzy od grudnia 1981 pracują w asenizacji, nigdy też nie pozbędą się smrodu, którym nasiąknęli do tej pory.

PROPAGANDĘ robią w naszym bloku czy obozie - jeden termin równie dobry jak drugi - równie bystrzy półinteligenci - nie dotyczy to, rzecz jasna, ani Żołnierza Wolności, ani towarzysza X. z Radiokomitetu - mam na myśli wyłącznie osoby posiadające obie półkule mózgowie. Jest zresztą w tej służbie i paru inteligentów, niestety... Nie chciałbym jednak wyjść tutaj na zaślepienego durnia: nie uważam słabości do Wałęsy i Jana Pawła II za dowód wyższości intelektualnej, nie podejrzewam, by wszyscy ci, którzy mają poglądy odmienne od moich, byli istotnie zwyczajnymi kretynami. Większość jest nimi, zapewne, ale - są wyjątki. Zapytasz, o Czytelniku, na czym polega zatem "półinteligencckość", o której się tutaj rozgadałem. Otóż na nieuchwytnym niekiedy, drobnym defekcie umysłowym, który może mieć dwojaką postać: albo półinteligent uważa się za inteligenta, choć nim nie jest - i to wystarczy dla moich celów, albo też wie, że nie jest prawdziwym inteligentem i stara się to ukrywać /niekiedy przed samym sobą/ - wówczas mamy tzw. pełną zgodność obustronnych poglądów. Czy profesor zwy czajny może być więc półinteligentem? - Ależ tak, oczywiście. Czy mam podać nazwiska? W uczelniach technicznych większość profesorów to półinteligenci, mający kłopoty z ojęzycznym językiem, imna rzecz, że trudnym, a bywa że i ze sztucami - ale to już wina socjalistycznej ekonomiki. Otóż propagandysty stanu wojennego i powojennego to ludzie, którzy być może nie byli półinteligentami, ale generalnie skutecznie ich przestraszył... Nie można tego zawodu wykonywać bezkarnie, to fakt. Nie znajduję jednak żadnego usprawiedliwienia ani dla Prokuratorów, ani dla pracowników aparatu Propagandy - także plastyków, scenografów i kompozytorów rzecz

jasna. ponieważ pracy w Polsce jest pod dostatkiem.

Z jakich powodów nienawidzę PRZEMOCY nie będę pisał, bo szkoda na to czasu. Nienawidzę, i już. Ma w tym swój udział i prokuratura i propaganda - sędzę, że związki są wyraźne, zatem komentarze zbędne.

Skąd jednak w tym towarzystwie pułkownik PRZYMANOWSKI? Och, bardzo przepraszam. Pułkownika Przymanowskiego nienawidzę nie dlatego, iżbym go miał za półinteligenta, prokuratora czy propagandyستę - uchowaj mnie Boże, wiem że to poseł i literat, a może odwrotnie. Nienawidzę go za specyficzny humorek, jakim okrasza swoje popisy oratorskie i publicystyczne, humorek, rzekłbym, stomatologiczny /i nie jest to aluzja do specyficznej dykcji Miastra/. Otóż jest to typowy humorek dla półinteligentów, humorek prokuratorski, humorek git-propagandowy w najlepszym stylu agencji TASS i tygodnika satyrycznego Krakadil, do których pułkownik bez wątpienia zagląda służbowo. Jest jeszcze jeden powód mojej nienawiści - taki mianowicie, że pan pułkownik z taką swadą - i z takimi dobrymi rezultatami - posługuje się językiem polskim, jakby rzeczywiście myślał i czuł po polsku. Sam dałem się zmylić w swoim czasie... No i stąd teraz nienawiść... Przepraszam serce nie służy.

rakowski

Cóż, wiadomo - swołocz i tyle... Już mi nie będzie groził paluszką, bo wyłącza go automatycznie, spontanicznie i neurastenicznie. Została nienawiść, bo facet wyglądał na "pragmatyka" a okazał się - no, jeden epitet w haśle wystarczy, w końcu Mitek nie taki ważny jak myśli.

rzeczywistość

Od tej strony zaczyna się liczyć hałda zadrukowanego co tydzień papieru, którego nie biorę do ręki nawet gwałt utarcia zadka, bo mnie szczyplę. Próbowałem. Nie mogę kontynuować - bardzo nie lubię wydawać z siebie wulgarnych okrzyków, a przy tej lekturze jest to niemożliwe do uniknięcia. Wiem, że Koźniowski jeszcze groźniejszy, bo w lukrze, ale niech za symbol wystarczy "Rzeczywistość" właśnie: rzadkie gówno, nawet nie polukrowane. Tfu, psia krewn...

racjonaliści

To ci, których do niedawna szanowałem i sądziłem, że swymi potężnymi mózgami, wolnymi od kompleksów, wybiją dziurę w murze sowieckiej PRL. Teraz przyglądam się, jak reagują. Jak majstrują legalne alibi dla siebie, bezczynnych świadków terroru. Ich rozum? - Po komunikacie TVP ze strajku szkolnego we Włoszczowej Racjonalista mruczy do żony - uch, co za średniowiecze... Zanim zdecydują przenieść kartoteki RACJONALISTÓW do przegródki "Półinteligenci" muszą ich nienawidzieć - to gorycz i wstyd, zawiedziono nie zaufanie. Racjonaliści... Nie, nie mieszczą się obok półinteligentów. Zepchnę ich z Baką i Krasieńskim, a potem założę nowe konto - Półgłówków! Ależ mnie kopani zdenerwowali...

siatkowski • siwak • snarski • szałajda • świrgoń • skurwysyny

Państwo wybaczą łaskawie rusycyzm. Może od razu przejdziemy do uzasadnień? A może sobie je darujemy? Ktokolwiek zetknął się z którymkolwiek z wymienionych na - dalece niekompletnej - liście bohaterów przełomu faszystowskiego ostatnich lat musiał dostrzec ich specyficzną cechę zewnętrzną. Każdy z nich - powiedziałam k a z d y - ma c o ś w oczach, coś nieuchwytnego, ale odrażającego. I nie jest to koniunkturalna kokieteria kibiców Ślepa. Siwak rze czywiście nie widzi chyba na jedno oko, Snarski wygląda tak, jakby miał jedno szklane a drugie szkliste, ech, co ja zresztą będę pró bował opisywać - to trzeba zobaczyć. Otóż w oczętach wymienionych pieszczoszków reżimu, robiących najbrudniejszą robotę - w tym i mo kra, gdy idzie o pana byłego ministra zatruć przemysłowych, który nie dorównuje siłą fizyczną Siwakowi i nie może osobiście maltreto wać słabszych, w tych zwierciadłach sobaoznych dusz połyskuje skurwysynstwo. U każdego troszeczkę inne - Siatkowski to po prostu tchórz, który poci się słowami, niagarami kwiecistych frazesów, oczka mrugające kryjąc za zamglonym szkłem okularów. Siwak to ofia ra dziejów - gdyby urodził się we właściwej epoce, mógłby przynajmniej asystować przy wbijaniu na pal, ćwiartowaniu czy łamaniu kołem, z tą samą łagodnie współczującą miną delektując się wyciem ofiar. Snarski - o, to zły pies... Z tych, co odgryzają rękę po łokieć, nie wydając żadnego dźwięku. Zresztą tęskny akcent dowodzi, że tresowano go w najlepszej szkole... Szałajda to jamnik, ale z ambicjami bernardyna i wzrokiem kobry. Za to ordynat Waldi jest najzwyczajszym psychopata i właściwie należałoby go skreślić z li sty skurwysynów - a może za mało o nim wiem? Hmm...

Faktem jest, że widok pięciu nagich wisielców, dekorujących jedną, wspólną, socjalistyczną belkę - według przytoczonej listy - pozwoliłby mi odetchnąć z ulgą i pozbyć się męczącego uczucia nienawiści. Mimo iż wiem doskonale, że znajdują się ich następcy, którzy będą mnie i moich bliskich powołać, ze smakiem mordować - ten ze strachu, tamten z nienawiści, inny, bo lubi, jeszcze inny z powodu ambicji, a jeszcze inny dlatego, że wypadł w zióbku tygodniowym na główkę, podłoga zaś była - jak każą przepisy - betonowa. I znowu będę musiał nienawidzić...

/inne hasła na S - SB, SEKS, SOWIETY, STALIŃSKA, ŚWIĘCICKI - kiedyś.../

totalitaryzm

Nie wiem dokładnie co to jest, ale serdecznie tego nienawidzę.

urban

Nienawiść? Nie, ja tego osobnika w pewnym sensie szanuję i jakoby nawet podziwiam. Gdybym był pewny, że nie jest psychopata i gdybym się nie brzydził - ze względów estetycznych - wszelkim ekshibicjonizmem, mógłbym go nawet polubić. Wszak kiedyś tak właśnie było... Teraz mogę tylko z przyjemnością stwierdzić, że zrobił postępy przynajmniej pod jednym względem - jego dawne teksty publicystyczne w POLITYCE bardzo mnie nudziły i złościły, obecne

jego oficjalni niekiedy mnie bawią do rozpuku. Reszty nie czytam. A ewentualne powieszenie ekscelencji Jerzego za genitalia mógłbym skutecznie jedynie dlatego, że działa on głęboko demoralizująco na część inteligentniejszych półinteligentów, oraz dlatego, że stara się ze wszystkich sił na taki koniec zasłużyć. Wyroku wszakże nie podpisałbym. Za mało we mnie nienawiści. Za dużo pogardy i obrzydzenia.

W • Z

Opuszczam te litery, by zająć się szerszej ostatnim hasłem, na które wreszcie przyszła kolej - długo na to czekałem...

Żygulski

Chudy, żylasty palant ze źle dopasowaną protezą - przeciwnieństwo fizyczne Furcewej, lecz jej godny następca - może i wychowanek? Ale ktoś dzisiaj pamięta sowiecką ministrę sztucznej kultury... Ja - tak, ale to zupełnie inna historia. Otóż Kaźmierz Żygulskij jest od paru lat moim osobistym wrogiem, o czym oczywiście nie ma pojęcia, a gdyby je nawet miał, to nie drgnęła by mu grdyka, jest bowiem spięty do granic możliwości - a właśnie je osiągnął i przeto "rad starat'sa"!! Litościwa historia będzie zajmować się kiedyś większymi od Kazika szujami, których jak wspominałem napleniło się mrowie za tych czasów, potomni - jak to oni - zapomną, a czas zaleczy rany. A przecież minister Kazi - mierz Żygulski, onże profesor /zwyozajny?/ i humanista, na oczach wielu milionów bezsilnych obserwatorów dokonuje kastracji polskiej kultury według najlepszych receptur niejakiego Andrieja Żdanowa, tnąc tępym nożem o potrójnym ostrzu żywą tkankę bezcennych skarbów: różne po budżecie i funduszach, miśkuje po kadrcze, funkcjach i etatach, charata instytucje, struktury i więzi - byle tylko ta swołocz artystyczna pozwoliła się nareszcie zagonić gdzie trza: do kieratu służby socjalizmowi albo w niebyt. Jest czas głębokiego upadku kultury polskiej, gruźlica zżera jej materialną bazę, syfilis jej ideały, rak jej organizm. Konował Żygulski ozuwa, by nie ukazała się ani jedna książka, ani jeden film, ani jedna sztuka teatralna, mogące wywołać grymas niezadowolonia na obliczu pozostającego w cieniu towarzysza kierownika we właściwym wydziale kc. Wiecie kto taki? Zapomnieliście już proste pytania, co będzie, kiedy przyjdzie odpowiadać? To, co trzeba, rozkwita bujnie: nie ma podręczników szkolnych i lektur, ale kalendarze z gołymi babami są wszędzie /por. "Cycki i dupy"/, nie ma warunków dla Wajdy, ale Poręba kręci - zresztą zawsze można kupić następny film z Bruceem Lee i na dwa lata będzie spokój, a nabór do ZOMO jakże ułatwiony. Jan Józef Szczepański odpadł z listy osób godnych uwagi, ale jest przecież nieoceniony autor Skiroławek, więc będzie co drukować, mamy zresztą gierkowskie zaległości w przekładach z literatury słowiańskich.. Po co Piwnica pod Baranami, kiedy jest kabaret Bruno - na Rajcy pod Ratuszem? Żygulski działa niespiesznie, ale konsekwentnie, z uporem milicyjnej pały - zobaczenie, jeszcze rok, jeszcze dwa i zwycięży - kultura polska będzie znowu na miarę potrzeb aparatu partyjnego, co ja mówię - na miarę potrzeb naszej socjalistycznej wspólnoty, ze Związkiem Radzieckim na czele.

Czoło ministrami Żygulskiego jest poorane troskami, ale dostrzegam pod brudami polszczyzny polszczyznę - to nasz były szlagier eksportowy, gdyby uderzyć - zabrzęczy. Wiecie, że byłbym zdolny?!... I za to, że minister kultury wywołuje we mnie takie

mniej więcej uczucia jak w swoim czasie jego godni poprzednicy - Hurko i Apuchtin /gdzieś do nich było Furcewej, cóż za brednie po pisałem przed chwilą/, wśród warszawskiej młodzieży - za to jeszcze serdeczniej leciwego profesora Żygulskiego nienawidzę - bo przez niego chodzę z wykrzywionym pyskiem i zaciśniętymi zębami, bo jego dzieła dostrzegam wszędzie dookoła... Mruczysz, Czytelniku, że pomyliłem adres - i że to Loranc winien? - O. K., mogę go dołączyć do kolekcji - ale trudniej mi sobie wyobrazić, że tiukę go po mordzie, z powodu okularów. Jeszcze nie uległem całkowicie kulturotwórczym wpływom Resortu Stopniowej Zagłady. Oj, wystarczy.

Na zakończenie chciałbym wyznać, że moja nienawiść słabsza jest od miłości. Z miłością nie wygrają, to moja - nasza - Wunderwaffe.

Zatem przebaczam wam wszystkim: lotry, kanalie, łajdaki, szuje i szubrawcy, swołoczne i bydłaki, skurwysyny, chamy, półgłówki, durnie, psychopaci, sprzedawczyki i dranie. Z okazji mojego nawrócenia - wiedźcie zaś, że powrót do wiary przodków zawdzięczam Generałowi Wojciechowi Jaruzelskiemu w większej mierze niż Janowi Pawłowi Drugiemu - daruję wam wszystkie wasze winy i przyrzekam wam chrześcijańską miłość w zamian za wasze niecne uczynki. Byłbym doprawdy szczęśliwy, gdybyście jak najszybciej się nawrócili, zaniechali swych błędów i rozpoczęli skuteczną pokutę.

Najlepiej w czyścicu. I to jak najszybciej - choćby zaraz.

N o ? !!!

CZOP

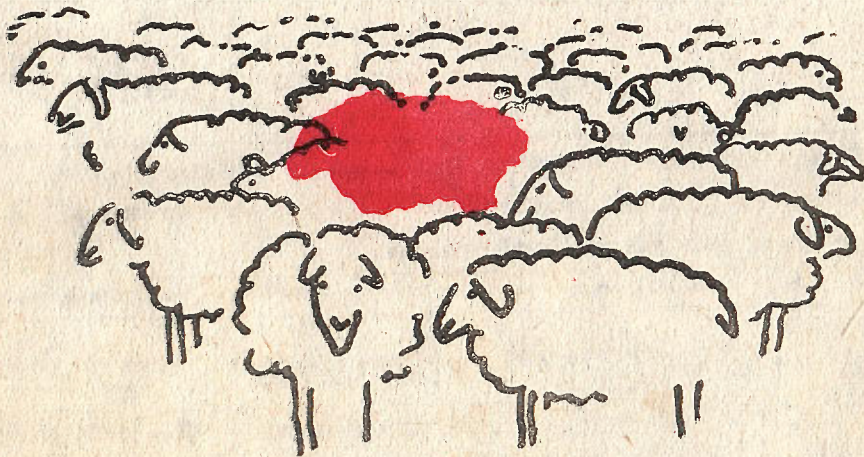
Prace oznacz. 'Skalpel' i 'Reanimacja' dostarczone zostały już po posiedzeniu Jury. Wyróżniamy je drukiem poza konkursem.

Autorów publikowanych prac prosimy o przesłanie kart identyfikacyjnych

w następnym numerze m.in:

J.BORUTA - fos czyli jak się robi siłę anty-socjalistyczną ■ **CZOP** - myśli m.bierdiajewa w kąciku samouka oraz leksykon wyświechtanych pojęć ■ **CZ.P.** - o fałszowaniu szkolnej wiedzy historycznej cz.2 ■ afganistan-historia ■ kino i życie ■ krzyżówka ■ inne

czarna owca



„Skalpel”

Cena 90 + 10 zł. (kolportaż)